

**Nie wszyscy jesteśmy draniami gotowymi cieszyć się przegraną innych, jednak zazdrość, zawsze nieuchronnie będzie dla nas źródłem frustracji. Czy warto?**

## Między zawiścią a zazdrością



**JACEK PAŁKIEWICZ**

Podróżnik, odkrywca, reporter

**F**rancuz, Anglik, Włoch i Polak złapali złotą rybkę, która w zamian za uwolnienie obiecała spełnić po jednym ich życzeniu.

- Ja mam taką brzydką i starą żonę... – mówi Francuz.
- Chcę, żeby była ładna i młoda.
- Na mnie szef w pracy się zawziął – wzdycha Anglik.
- Daj mi nową pracę z wyższą pensją.
- Jestem zadowolony z życia. Wystarczy mi piękne słońce – oświadcza Włoch.
- A mój sąsiad ma stado krów! – mówi Polak. – Spraw, aby mu te krowy wyzdychały!

Niegdyś podsłuchałem w tramwaju dwie panie, które plotkowały o swojej przyjaciółce: „Ona jest naprawdę ładna. Nie, jest urocza, tak bardzo piękna, że czasem to boli”. Nie szczędzono też krytyki trójce laureatów Nagrody Nobla: Oldze Tokarczuk, Czesławowi Miłoszowi i Wisławie Szymborskiej, którzy nie wpisywali się w narrację rządową. „Zawiść człowieka do człowieka” w charakterze Polaków odnotował w eseju *Kundlizm* Melchior Wańkowicz. „Polega ona na nienawidzeniu szczęścia u innych ludzi – powiedział kiedyś św. Augustyn z Hippony. – Ta przywara jest prawdziwie diabelska; ponieważ kiedy złośliwość cieszy się cudzym nieszczęściem, zawiść boleje nad cudzym szczęściem”.

Takie silne uczucie niechęci do kogoś z powodu jego sukcesów i powodzenia, których samemu nie można by było osiągnąć, nie jest jednak tylko naszą narodową przywarą, wywodzącą się z mentalności narzekactwa, braku zaufania i krytycyzmu czy poczucia gorszości. Zawsze w ludzkiej egzystencji było obecne coś takiego, że największą przyjemność ludziom sprawiało to, iż komuś powinęła się noga. To taki podatek od niedołęstwa wymierzany samemu sobie. Ojciec Zbigniew Frankowski, paulin, w swej publikacji *Zawiść* pisze, że człowiek nie jest wolny od zawiści, bez względu na miejsce, czas i środowisko, w którym się znajduje. Rzeczywiście, dobrze znamy to uczucie. Pojawia się wszędzie, chociaż sami się do tego nie przyznajemy, bo jest nam wstyd z tego powodu.

W opowieści *Gra anioła* hiszpańskiego pisarza Carlosa Ruiza Zafóna przeczytałem: „Zawiść jest religią przeciętniaków. Umacnia ich, łagodzi gryzące niepokoję, a wreszcie pożera duszę i pozwala usprawiedliwiać nikczemność i zazdrość do tego stopnia, iż zaczynają je uważać za cnoty, przekonani, że bramy raję staną otworem tylko przed takimi jak oni – kreatury, po których zostają jedynie żałosne próby pomniejszania zasług innych i wykluczenia albo, jeśli to możliwe, zniszczenia tych, którzy samym swoim istnieniem i byciem tym, kim są, obnażają ubóstwo ich ducha, umysłu i charakteru. Błogosławiony ten, którego obszczekują kretyni, bo nie do nich należeć będzie jego dusza. Amen”.

Zawiść ma czasami takie same znaczenie co zazdrość; uczucia te są bliskimi krewnymi połączonymi przez uraz psychiczny i emocjonalny, przeplatający się z kruchością tożsamości osób o niskim poczuciu własnej wartości. Historycznie rzecz biorąc, filozofowie klasyfikowali tę uniwersalną, niewidzialną namiętność, złość i urazy jako występki, grzech – w każdym razie jako niszczące doświadczenie, a zatem pod każdym względem negatywne, będące objawem słabości człowieka. Większość z nas, zmuszona do ciągłej konfrontacji, rozczarowana niespełnionymi marzeniami i aspiracjami, rzadko jest zadowolona z własnego losu. Wielu, psując sobie dobry humor, doświadczyło zazdrości w różnych odcieniach i sytuacjach, patrzyło zawistnym okiem a to na czyjaś lepszą posadę, a to ładniejszy samochód czy sukces zawodowy. Są i takie indywidua, którym nie wystarcza to, że odniosą sukces. Wylewają swoją pogardę na innych, którzy muszą ponieść klęskę. Zrozumiałe, że nie wszyscy jesteśmy draniami gotowymi cieszyć się przegraną innych, jednak zazdrość, mała lub duża, zawsze nieuchronnie będzie dla nas źródłem frustracji, poniżenia, porażki. Czy warto? **n**